

**Zatrzymanie dziennikarza podczas demonstracji i skazanie go za niepodporządkowanie się poleceniom policji**

**Pentikäinen przeciwko Finlandii (wyrok – 20 października 2015r., Wielka Izba, skarga nr 11882/10)**

*Markus Veikko Pentikäinen z Helsinek jest fotografem i dziennikarzem zatrudnionym w tygodniku. Pracodawca wysłał go 6 września 2006 r. wieczorem, aby zrobić zdjęcia z demonstracji przeciwko spotkaniu Azja – Europa (ASEM) w Helsinkach. Po tym, jak demonstracja przekształciła się w zamieszki, policja zamknęła rejon, w którym się odbywała i umożliwiła jej uczestnikom rozejście się. Pentikäinen chciał jednak być świadkiem wydarzeń do końca i pozostał wraz niewielką grupą. W rezultacie został zatrzymany wraz z nimi. Był przetrzymywany w areszcie policyjnym od ok. 9.30 wieczorem aż do zwolnienia następnego dnia o godz. 3 popołudniu. W grudniu 2007 r. został skazany za niepodporządkowanie się poleceniom policji. We wrześniu 2009 r. wyrok został utrzymany w mocy przez Sąd Najwyższy. Sąd nie wymierzył mu żadnej kary. Uznał bowiem, że przestępstwo było wybacalne, bo jako dziennikarz stanął on wobec sprzecznych ze sobą oczekiwań wynikających z obowiązków nałożonych na niego przez policję i pracodawcę.*

W skardze do Trybunału dziennikarz zarzucił, że jego prawa wynikające z art. 10 (wolność wypowiedzi) zostały naruszone z powodu zatrzymania i skazania oraz z tego powodu, że uniemożliwiono mu wykonywanie obowiązków dziennikarskich.

Izba (Sekcja IV), 4 lutego 2014 r., stosunkiem głosów pięć do dwóch, orzekła, iż nie nastąpiło naruszenie art.10 Konwencji. Na wniosek skarżącego sprawa została przyjęta do rozpatrzenia przez Wielką Izbę.

Trybunał uznał, że doszło do ingerencji w prawo skarżącego do wolności wypowiedzi, która była przewidziana przez prawo i podjęta w uprawnionym celu ochrony bezpieczeństwa publicznego oraz zapobiegania zakłóceniu porządku i przestępstwom.

Przy ocenie, czy była ona konieczna w demokratycznym społeczeństwie przypomniał dotyczące tego ogólne zasady oraz podkreślił istotną funkcję odgrywaną przez media w społeczeństwie demokratycznym. Nie mogą one przekroczyć pewnych granic, ich obowiązkiem jest jednak przekazywanie – w sposób zgodny z ich obowiązkami i odpowiedzialnością – informacji i idei o wszystkich sprawach, w których wchodzi w grę interes publiczny. Nie tylko media mają obowiązek przekazywania takich informacji i idei, ale również ogół ma prawo je otrzymywać.

W związku z tym (i z odwołaniem się do faktów tej sprawy) należało podkreślić kluczową rolę mediów w przekazywaniu informacji o sposobie reakcji władz na publiczne demonstracje i zakłócenia porządku. Rola obserwacyjna mediów nabiera wtedy szczególnego znaczenia a ich obecność gwarantuje, że władze będą odpowiedzialne za ich postawę wobec demonstrantów oraz ogółu, przy utrzymywaniu porządku podczas dużych zgromadzeń, w tym metody kontroli lub rozpraszania protestujących albo utrzymywania porządku publicznego. Każda próba usunięcia dziennikarzy z miejsca demonstracji musi więc być ściśle skontrolowana.

Warunkiem ochrony dziennikarzy na podstawie art.10 jest ich działanie w dobrej wierze w celu zapewnienia dokładnych i wiarygodnych informacji zgodnie z wymaganiami odpowiedzialnego dziennikarstwa. W orzecznictwie Trybunału koncepcja odpowiedzialnego dziennikarstwa dotychczas odnosiła się głównie do kwestii związanych z treścią publikacji

lub wypowiedziami ustnymi. Koncepcja odpowiedzialnego dziennikarstwa jako działalności zawodowej korzystającej z ochrony na podstawie art. 10 Konwencji, nie ogranicza się do treści informacji zebranych albo rozpowszechnianych metodami dziennikarskimi. Obejmuje również m.in. zgodność z prawem zachowania dziennikarza, w tym, - co było istotne w tej sprawie - jego publiczne kontakty z przedstawicielami władz przy wykonywaniu funkcji dziennikarskich. Przy ocenie, czy dziennikarz działał w sposób odpowiedzialny fakt, że złamał przy tym prawo jest okolicznością najbardziej istotną, ale nie rozstrzygającą.

Trybunał potwierdził, że dziennikarze korzystający z wolności wypowiedzi biorą na siebie "obowiązki i odpowiedzialność". W związku z tym należało przypomnieć, że ust. 2 art. 10 nie gwarantuje nieograniczonej wolności wypowiedzi nawet przy informowaniu przez media o sprawach poważnej publicznej troski. Zwłaszcza i niezależnie od żywotnej roli mediów w społeczeństwie demokratycznym, dziennikarze ze względu na swój status zasadniczo nie mogą być zwolnieni z obowiązku przestrzegania powszechnie obowiązujących przepisów prawa karnego, Art. 10 nie daje im takiej bezwzględnej obrony. Innymi słowy, dziennikarz nie może powoływać się na immunitet wyłączający jego odpowiedzialność karną tylko dlatego, że w odróżnieniu od innych osób korzystających z prawa do wolności wypowiedzi, przestępstwo popełnił dziennikarz w okresie wykonywania swojej funkcji.

Trybunał zauważył, że skarżący został pojmany, aresztowany, oskarżony i uznany winnym niepodporządkowania się poleceniom policji. Jego pojmanie miało miejsce w kontekście demonstracji Smash ASEM, w której uczestniczył jako fotograf i dziennikarz tygodnika Suomen Kuvalehti. Demonstracja bezspornie wzbudziła znaczne zainteresowanie mediów.

W przeciwieństwie do wielu innych spraw wniesionych przez dziennikarzy na podstawie art. 10 Konwencji, w tym przypadku nie wchodził w grę zakaz publikacji (lub publicznego ujawnienia określonych informacji) albo kary wymierzone w związku z publikacją, ale środki podjęte wobec dziennikarza, który wbrew poleceniu policji rozejścia się, robił zdjęcia dokumentujące demonstrację, której uczestnicy zaczęli używać przemocy.

Przy ocenie, czy środki podjęte wobec skarżącego przez władze były konieczne Trybunał pamiętał, że oba interesy wymagające rozważenia były z natury publiczne, a więc interes policji w zachowaniu porządku publicznego w kontekście demonstracji z użyciem przemocy oraz interes ogółu w otrzymaniu informacji o kwestii interesu ogólnego. W związku z tym musiał ustalić okoliczności pojmania skarżącego, jego aresztowania i skazania, aby ocenić, czy za zarzuconą ingerencją traktowaną jako całość przemawiały istotne i wystarczające względy i czy była proporcjonalna do realizowanych uprawnionych celów.

Przy ustaleniach dotyczących pojmania skarżącego Trybunał ocenić, czy podstawą poleceń policji była rozsądna ocena faktów i czy skarżący był w stanie informować o demonstracji. Rozważył również jego zachowanie, w tym, czy przedstawił się, że jest dziennikarzem.

Na początku demonstracji główna grupa ok. 50 demonstrantów, ok. 500 gapiów i ok. 50 dziennikarzy, w tym skarżący, zebrała się w miejscu rozpoczęcia marszu. Po zorientowaniu się, że manifestacja stała się gwałtowna, policja zakazała zgromadzonym przemarszu, zgodziła się natomiast, aby mogli manifestować w sposób pokojowy na miejscu. Następnie zamknęła strefę manifestacji i wyzwała jej uczestników do rozejścia się. Wcześniej, wysłała dla zabezpieczenia tego wydarzenia 480 policjantów i funkcjonariuszy straży granicznej. Miała powody obawiać się przemocy, na podstawie oceny przez Fińską Służbę Bezpieczeństwa i jej wcześniejszych doświadczeń z zamieszkami w tym samym roku a także

biorąc pod uwagę wymowę zapraszających na nią plakatów i anonimowość organizatora demonstracji. Sąd Rejonowy uznał, że działania policji były legalne. Miała ona usprawiedliwione powody, aby nakazać uczestnikom rozejść się. Trybunał nie mógł więc wątpić, że podstawą była rozsądna ocena faktów. Środki związane z zagrożeniem przemocą, w tym polecenia opuszczenia miejsca demonstracji, były usprawiedliwione. Były podjęte nie tylko w celu pojmowanej abstrakcyjnie ochrony porządku publicznego i zapobieżenia zakłóceniom porządku i przestępstwom – ale także dla bezpieczeństwa uczestników i osób przebywających w pobliżu demonstracji, w tym przedstawicieli mediów, a więc również samego skarżącego.

Przy odpowiedzi na pytanie, czy skarżącemu uniemożliwiono w jakimś stopniu wykonywanie funkcji dziennikarza, Trybunał stwierdził, że większość dziennikarzy pozostała w rejonie demonstracji. Władze w żadnym momencie nie domagały się, aby korzystali z wyznaczonej strefy zarezerwowanej dla prasy. Władze nie mogły wcześniej zabezpieczyć terenu w pobliżu miejsca wydarzeń. W rezultacie, nie miało znaczenia istnienie zabezpieczonej strefy, ponieważ wszyscy dziennikarze i tak przebywali, jak się wydaje, w rejonie samej demonstracji i mogli tam swobodnie pracować. Skarżący mógł więc informować o tym wydarzeniu. Miał możliwość robienia zdjęć podczas całej demonstracji aż do momentu pojmania.

Został on pojmany wewnątrz strefy otoczonej kordonem, w której przebywał wraz z główną grupą demonstrantów trzymających się za ramiona. Z zapisu wideo wydać, że był ubrany na ciemno, co odpowiadało wymaganemu ubiorowi demonstrantów. Nie miał na sobie żadnego elementu ubrania ani oznaczenia odróżniającego go od innych i mogącego wskazywać, że jest dziennikarzem. Nie było też jak się wydaje żadnej wskazówki np. na kamerze używanej przez skarżącego, że pracował dla Suomen Kuvalehti. Jego identyfikator prasowy nie był widoczny. Nie można go więc było wyraźnie odróżnić od protestujących. W rezultacie nie był on przed pojmaniem łatwo możliwy do rozpoznania jako dziennikarz.

Z raportu ze śledztwa wydaje się, że skarżący przedstawił się jako dziennikarz zatrzymanemu policjantowi, który stwierdził, że skarżący nie stawiał oporu i zwrócił się o zgodę na zatelefonowanie, którą otrzymał. Kiedy policjant zwrócił się do niego, aby się wylegitymował, podał legitymację prasową. Z tego można było wywnioskować, że nie miał na sobie identyfikatora prasowego, a przynajmniej na tyle widocznego, aby można go było natychmiast zidentyfikować jako dziennikarza. Inny policjant zeznał, że nie słyszał, aby skarżący przedstawił się jako dziennikarz. Nie było też jasne, czy poinformował o swoim statusie w momencie zabierania go do autobusu wiozącego go do aresztu. Policja musiała już znać jego status najpóźniej na posterunku policji. Trybunał uważał, że gdyby skarżący chciał, aby policja traktowała go jako dziennikarza, powinien był podjąć wystarczające wysiłki w tym kierunku, zakładając ubiór, który by go wyróżniał albo nosząc przez cały czas w widoczny sposób identyfikator prasowy. Nie uczynił tego jednak.

Twierdzi również, że nie wiedział o poleceniu policji rozejścia się. Sąd uznał, że jednak wiedział, ale postanowił je zignorować. Skarżący przyznał przed sądem, że usłyszał nakazy ok. godz. 8.30 wieczorem. Znalazło to potwierdzenie w fakcie, że zadzwonił następnie do swego pracodawcy z pytaniem, czy powinien opuścić teren. Ponadto przyznał, że ok. pół godziny później sam usłyszał od policjanta polecenie opuszczenia miejsca demonstracji. Odpowiedział jednak, że zostanie. Z tego wynikało, że doskonale wiedział, co robi. Ponadto, jako dziennikarz informujący o działaniach policji, musiał zdawać sobie sprawę z możliwych konsekwencji prawnych niepodporządkowania się poleceniom policji. Skarżący podjął więc świadomie ryzyko zatrzymania za stawianie oporu policji.

Istotny był również fakt, że wszyscy inni dziennikarze podporządkowali się poleceniom policji. Ostatni z nich opuścił teren demonstracji po usłyszeniu ostatecznego ostrzeżenia, że osoby nadal obecne, jeśli się nie rozejdą, zostaną pojmane. Nie zastosowano w żadnym momencie jakichkolwiek środków wobec tych dziennikarzy. Również skarżący mógł wtedy opuścić miejsce demonstracji i wyjść poza kordon policyjny bez żadnych konsekwencji. Nie było również żadnych sugestii, że gdyby podporządkował się poleceniu policji opuszczenia strefy zamkniętej kordonem, skarżący nie mógłby nadal wykonywać swoich czynności zawodowych nawet bezpośrednio przy niej, tam, gdzie później policja podjęła akcję wobec demonstrantów i zatrzymała wielu z nich.

Skarżący przebywał w areszcie policyjnym przez 17,5 godziny. Twierdził, że powinien zostać przesłuchany i szybko zwolniony.

Rząd utrzymywał, że powodem tak długiego okresu był głównie fakt zatrzymania późno wieczorem podczas, gdy prawo krajowe zakazywało przesłuchań między 10 wieczorem a 7 rano. Z akt nie wynikało, czy skarżący prosił o przesłuchanie jeszcze tej nocy. Poza tym, gdy w związku z demonstracją łącznie zostało zatrzymanych bardzo wiele osób, mogło dojść do opóźnienia zwolnienia skarżącego. Następnego dnia był jednym z pierwszych przesłuchanych i zwolnionych. Zdecydował o tym jego status dziennikarski. Policja wykazała więc raczej sprzyjającą postawę wobec niego jako przedstawiciela mediów.

Nie było pewności, czy telefon komórkowy skarżącego, jego kamera i karty pamięci zostały skontrolowane przez policję, jak twierdził sam skarżący. Zgodnie z raportem zastępcy ombudsmana policja sprawdziła zawartość telefonów komórkowych zatrzymanych. Z akt nie wynikało, czy również telefon skarżącego został sprawdzony, a karty pamięci skontrolowane. Rząd twierdził, że natychmiast po stwierdzeniu przez policję, że skarżący reprezentuje prasę, jego sprzęt został potraktowany jako źródła dziennikarskie i nie został skonfiskowany. Skarżący temu nie zaprzeczył. Nie było całkowitej jasności, w jaki sposób sprzęt skarżącego był traktowany po jego pojmaniu, skarżący nie twierdził jednak, że nie został on mu w całości i niezmienionej postaci zwrócony wraz ze zrobionymi zdjęciami. Zdaniem Trybunału, nie wydaje się, aby został w jakimś momencie skonfiskowany. Raczej odłożono go gdzieś na czas zatrzymania, zgodnie z normalną praktyką. Ponadto, był w posiadaniu wszystkich zdjęć, jakie zrobił. Żaden organ nie ograniczył sposobu ich możliwego użycia.

Trybunał zauważył, że Sąd Rejonowy skazał dziennikarza za stawianie oporu policji, nie wymierzył mu jednak żadnej kary, uznając przestępstwo za "możliwe do wybaczenia". Skazanie to zostało później utrzymane w mocy przez Sąd Apelacyjny a Sąd Najwyższy odmówił zgody na kasację.

Demonstracja budziła niewątpliwie publiczne zainteresowanie, szczególnie ze względu na jej charakter. Media miały więc zadanie przekazywania informacji o niej, a społeczeństwo było uprawnione je otrzymywać. Przyznały to również władze i z tego powodu podjęły przygotowania na potrzeby mediów. Wydarzenie wzbudziło zainteresowanie mediów i było dokładnie przez nie obserwowane. Z około pięćdziesięciu dziennikarzy obecnych w miejscu demonstracji, jedynie skarżący zarzucił, że jego wolność wypowiedzi została naruszona.

Zakres każdej interwencji wobec skarżącego był w tym przypadku ograniczony, dając mu nadal możliwość odpowiedniego informowania o wydarzeniu. Trybunał podkreślił, że zachowanie, które doprowadziło do skazania, nie odnosiło się do działalności dziennikarskiej jako takiej, np. do sporządzonej przez niego publikacji. Faza poprzedzająca publikację jest

również objęta kontrolą Trybunału na podstawie art. 10 Konwencji, sprawa ta nie dotyczyła jednak kary za prowadzenie dziennikarskich ustaleń albo uzyskanie informacji jako takiej, ale wyłącznie za odmowę zastosowania się do polecenia policji pod sam koniec demonstracji, która w ocenie policjantów przekształciła się w zamieszki.

Sąd Rejonowy uznał, że policja miała uzasadnione powody do wydania tych poleceń. Uważał, że konieczne było rozproszenie tłumu z powodu zamieszek i zagrożenia dla bezpieczeństwa publicznego oraz nakazanie opuszczenia tego miejsca. W sytuacji, gdy te zgodne z prawem polecenia nie były przestrzegane, policja była uprawniona do pojmania i aresztowania nieposłusznych demonstrantów. Fakt, że skarżący był dziennikarzem, nie uprawniał go do uprzywilejowanego lub odmiennego traktowania w porównaniu z innymi osobami pozostałymi na miejscu demonstracji. Podejście to znalazło wsparcie w informacji, zgodnie z którą ustawodawstwo większości państw Rady Europy nie przyznaje żadnego specjalnego statusu dziennikarzom, kiedy nie podporządkowują się nakazom policji opuszczenia miejsca demonstracji.

Z akt wynikało, że ściganie objęło łącznie 86 osób oskarżonych o różne rodzaje przestępstw. Skarżący twierdził, że prokurator mógł i powinien odstąpić od oskarżenia, ponieważ wyłącznie wykonywał swoją pracę jako dziennikarz. Zgodnie z orzecznictwem Trybunału, zasada swobody ścigania pozostawia państwom znaczne pole manewru przy decydowaniu o wszczęciu postępowania przeciwko osobie podejrzanej o popełnienie przestępstwa. Dziennikarze nie mogli być zwolnieni z obowiązku podporządkowania się prawu karnemu wyłącznie na tej podstawie, że art. 10 przyznaje im ochronę. Trybunał zgodził się jednak, że mogą oni czasami znaleźć się w sytuacji konfliktu między ogólnym obowiązkiem przestrzegania prawa karnego, z którego dziennikarze nie są zwolnieni, i zawodowym obowiązkiem uzyskania i rozpowszechniania informacji umożliwiającym mediom odgrywanie istotnej roli publicznego obserwatora. Na tle tego konfliktu interesów należało podkreślić, że pojęcie odpowiedzialnego dziennikarstwa wymaga, aby zawsze, gdy dziennikarz – podobnie, jak jego pracodawca – musi wybrać między dwoma obowiązkami i dokonuje tego wyboru ze szkodą dla obowiązku podporządkowania się prawu karnemu, musi zdawać sobie sprawę z ryzyka sankcji karnych, w tym o charakterze kryminalnym, z powodu niepodporządkowania się poleceniom m.in. policji.

Sąd Rejonowy podniósł kwestię, czy skarżący jako dziennikarz miał prawo nie podporządkować się poleceniom policji. Stwierdził, że w okolicznościach tej sprawy warunki ograniczenia prawa skarżącego do wolności wypowiedzi zostały spełnione. Racje, które w ocenie Sądu Rejonowego przemawiały za skazaniem skarżącego za stawianie oporu policji, zostały wyłożone w sposób lakoniczny. Ze względu jednak na szczególną naturę ingerencji w prawo skarżącego do wolności wypowiedzi, Trybunał był przekonany, że były istotne i wystarczające. Ponadto, nie wymierzając żadnej kary, sąd uwzględnił istnienie konfliktu interesów.

W tym kontekście Trybunał potwierdził, że natura i dolegliwość kary są kolejnymi czynnikami wymagającymi uwzględnienia przy ocenie proporcjonalności ingerencji. W tej sprawie Sąd Rejonowy nie wymierzył kary, ponieważ uznał działanie za możliwe do wybaczenia. Dochodząc do tego wniosku wziął pod uwagę, że skarżący jako dziennikarz stał wobec sprzecznych oczekiwań, wynikających z obowiązku nałożonego przez policję z jednej strony i jego pracodawcę – z drugiej.

W niektórych przypadkach sam fakt skazania może być ważniejszy niż drobna natura wymierzonej kary. W tej sprawie jednak istotny był fakt, że skazanie nie miało dla skarżącego żadnych niekorzystnych konsekwencji materialnych. Z powodu braku kary, skazanie nie zostało wpisane do kartoteki karnej. Ograniczyło się do formalnego

stwierdzenia popełnienia przestępstwa. Jako takie z trudem mogło - jeśli w ogóle - mieć jakikolwiek „wpływ mrozący” na osoby uczestniczące w akcjach protestacyjnych albo ogólnie na pracę dziennikarzy. Można więc było uznać, że było proporcjonalne do realizowanych uprawnionych celów.

Ze względu na wszystkie te okoliczności i margines swobody państwa Trybunał uznał, że w tej sprawie władze oparły swoje decyzje na istotnych i wystarczających racjach oraz zachowały właściwą równowagę konkurencyjnych interesów wchodzących w grę. Z akt wyraźnie wynikało, że władze świadomie nie uniemożliwiły ani nie utrudniły mediom informowania o demonstracji, aby w ten sposób ukryć przed społeczeństwem działania policji podczas demonstracji generalnie i wobec indywidualnych jej uczestników. Skarżący mógł nadal pracować jako dziennikarz w trakcie lub po demonstracji. Trybunał uznał więc, że ingerencja mogła być uznana za konieczną w demokratycznym społeczeństwie w rozumieniu art. 10 Konwencji. Podkreślił, że wniosek ten odnosi się do szczególnych okoliczności tej sprawy, ale należy pamiętać równocześnie o potrzebie unikania jakichkolwiek działań osłabiających obserwacyjną rolę mediów. W rezultacie nie doszło do naruszenia art. 10 Konwencji (trzydzieści do czterech).

#### **Uwagi:**

Wyjaśnienia na tle gwarancji wolności wypowiedzi i roli prasy odnoszące się do kwestii odpowiedzialnego dziennikarstwa i stosunku policji do dziennikarzy relacjonujących przebieg manifestacji i dokumentujących jej zachowanie.